

Kate DiCamillo

DZIĘKI, WINN-DIXIE!



dwie siostry

Kate DiCamillo

DZIEKI, WINN-DIXIE!

z języka angielskiego przełożyła

Małgorzata Glasenapp

ilustrowała

Sara Olszewska



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2025

dla Tracey i Beck
za słuchanie

1



Nazywam się India Opal Buloni i latem zeszłego roku mój tata, pastor, wysłał mnie do sklepu po makaron z sosem serowym, ryż i dwa pomidory, a ja wróciłam z psem. To było tak: poszłam do działu „Warzywa i owoce” w supermarkecie Winn-Dixie, żeby wziąć pomidory, i prawie wpadłam na kierownika sklepu. Stał przy warzywach, był czerwony na twarzy, krzyczał i machał rękami.

– Kto tu wpuścił psa? – wołał. – Kto wpuścił tego brudnego psa?

Nie było widać żadnego psa. Tylko na podłodze leżało dużo warzyw: pomidorów, cebul i zielonych papryk, a dookoła biegało mnóstwo pracowników Winn-Dixie, którzy machali rękami tak samo jak kierownik.

I wtedy zza rogu wypadł pies. Duży. I brzydki. Wyglądał, jakby świetnie się bawił. Biegł z wywieszonym językiem

i machał ogonem. Aż nagle stanął i uśmiechnął się do mnie. Nigdy w życiu nie widziałam, żeby jakiś pies się uśmiechał, ale on właśnie to zrobił. Otworzył pysk i pokazał wszystkie zęby. Potem zamerdał ogonem tak radośnie, że strącił z półki kilka pomarańczy, które potoczyły się po podłodze i pomieszały z pomidorami, cebulami i zielonymi paprykami.

Kierownik zawołał:

– Złapcie tego psa!

Pies rzucił się do niego pędem, ciągle uśmiechnięty, wywijając ogonem. Stanął na tylnych łapach i widać było, że chce spojrzeć kierownikowi w oczy, żeby mu podziękować za świetną zabawę w sklepie, ale jakoś tak wyszło, że przewrócił go na ziemię. Kierownik chyba miał zły dzień, bo leżąc na podłodze, na oczach wszystkich zaczął płakać. Pies pochylił się zmartwiony i lizał go po twarzy.

– Proszę – jęknął kierownik. – Niech ktoś zadzwoni do schroniska.

– Chwileczkę! – krzyknęłam na cały głos. – To mój pies. Nie dzwońcie do schroniska.

Wszyscy pracownicy Winn-Dixie odwrócili się w moją stronę i zrozumiałam, że zrobiłam coś poważnego. Może nawet głupiego. Ale nie mogłam nic poradzić. Nie mogłam pozwolić, żeby ten pies trafił do schroniska.



– Chodź – zawołałam.

Pies przestał lizać kierownika, nastawił uszu i popatrzył na mnie, jakby próbował sobie przypomnieć, skąd się znamy.

– No chodź – powtórzyłam. Wtedy przyszło mi do głowy, że pewnie tak jak każdy na świecie, ten pies chciałby być

wołany po imieniu, tylko że nie wiedziałam, jak ma na imię. Więc powiedziałam pierwsze, co mi przyszło do głowy. Czyli: – Chodź, Winn-Dixie.

Na co pies podbiegł do mnie, jakby robił to przez całe życie.

Kierownik usiadł i spojrzał na mnie ciężkim wzrokiem. Chyba myślał, że sobie żartuję.

– Tak ma na imię – zapewniłam go. – Naprawdę.

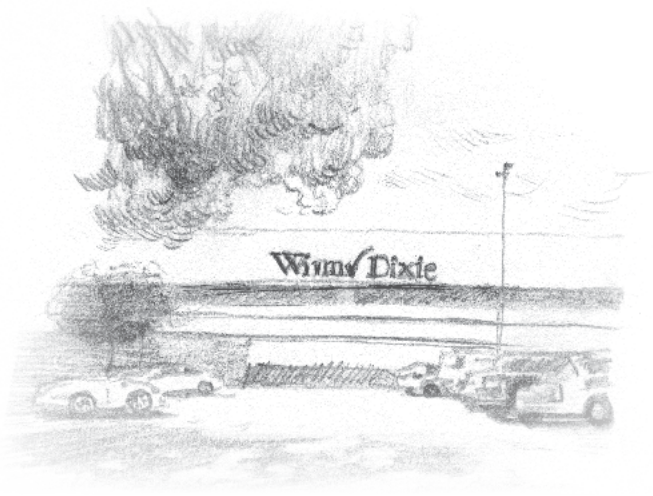
– Nie wiesz, że nie wolno wprowadzać psów do sklepu? – zapytał.

– Wiem, proszę pana – odparłam. – Wszedł przez przypadek. Przepraszam. To już się nie powtórzy. Chodź, Winn-Dixie – powiedziałam do psa.

Ruszyłam do wyjścia, a pies szedł za mną przez dział „Warzywa i owoce”, potem „Ryże i makarony”, potem koło kas, aż do drzwi.

Gdy już byliśmy na zewnątrz, dokładnie go obejrzałam. Nie wyglądał najlepiej. Był duży, ale strasznie chudy, można było policzyć mu żebra. I miał łyse placki na skórze, miejsca, gdzie w ogóle nie rośla sierść. Ogólnie przypominał kawał starego brązowego dywanu, który długo leżał na deszczu.

– Wyglądasz jak nieboskie stworzenie – powiedziałam do niego. – Musisz być bezpański.

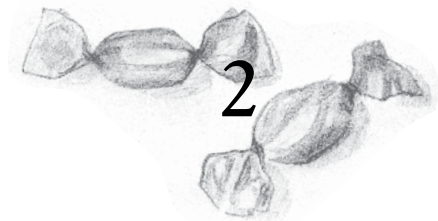


A on się do mnie uśmiechnął. Znowu tak samo – rozdziawił pysk i pokazał wszystkie zęby. Uśmiechnął się tak szeroko, że aż kichnął. Jakby chciał zawołać: „Jestem nieboskie stworzenie! Ale śmieszne, no nie?”.

Trudno nie zakochać się w psie, który ma poczucie humoru.

– Chodź – zarządziłam. – Zobaczymy, co pastor powie na twój temat.

I razem, ja i Winn-Dixie, poszliśmy do domu.



Tego lata pastor przeniósł się razem ze mną do miejscowości Naomi na Florydzie, żeby zostać nowym kaznodzieją w Naomijskim Kościele Baptystycznym Otwarte Ramiona. Mój tata jest dobrym pastorem i miłym człowiekiem, ale czasami zapominam, że jest moim tatą, tak wiele czasu spędza na głoszeniu kazań albo zastanawianiu się nad kazańiami, albo układaniu kazań. Więc w myślach nazywam go pastorem. Zanim się urodziłam, był misjonarzem w Indiach, i stąd właśnie moje imię, India. Ale woła na mnie drugim imieniem, Opal, bo tak nazywała się jego mama, którą bardzo kochał.

W każdym razie po drodze do domu opowiadałam Winn-Dixiemu, skąd się wzięło moje imię i jak sprowadziliśmy się do Naomi. Opowiadałam też o pastorze, że jest dobrym człowiekiem, nawet jeżeli bywa zbyt zajęty kaza-

niami, modlitwami i ludźmi w potrzebie, żeby pójść po zakupy.

– Ale wiesz co? – powiedziałam Winn-Dixiemu. – Ty jesteś psem w potrzebie, więc może od razu cię polubi. I może pozwoli mi cię zatrzymać.

Winn-Dixie spojrzał na mnie i pomachał ogonem. Trochę kulał, jakby bolała go łapa. Nie da się ukryć, że śmierdział, i to bardzo. Był brzydkim psem, ale zdążyłam go pokochać całym sercem.

Gdy dotarliśmy do osiedla przyczep mieszkalnych Cztery Kąty, zapowiedziałam Winn-Dixiemu, że musi się dobrze zachowywać i być cicho, bo to osiedle dla osób dorosłych bez dzieci i mogliśmy się tu zatrzymać tylko dlatego, że pastor jest pastorem, a ja jestem grzeczną dziewczynką i nie robię hałasu. Jestem, jak to ujął pan Alfred, kierownik osiedla Cztery Kąty, „wyjątkiem”. Więc oznajmiłam Winn-Dixiemu, że też musi być wyjątkiem, a już zwłaszcza nie może się wdawać w bójkę z kotami pana Alfreda albo z małym szczekającym yorkiem pani Detweller. Winn-Dixie patrzył na mnie uważnie i przysięgam, że wszystko rozumiał.

– Siad – powiedziałam mu, gdy doszliśmy do naszej przyczepy, a on od razu usiadł. Był dobrze wychowany. – Zostań. Zaraz wrócę.

Pastor siedział w dużym pokoju przy składanym stoliku zarzuconym papierami. Pocierał nos, co znaczyło, że jest zamysłony. Bardzo.

– Tato? – odezwałam się.

– Hm?

– Tato, pamiętasz, jak zawsze mówisz, że trzeba pomagać tym, którym powodzi się gorzej niż nam?

– Mhm – odpowiedział. Potarł nos i pochylił się nad kartką.

– Więc wiesz co – ciągnęłam – znalazłam jednego Gorzej Powodzącego w sklepie.

– Naprawdę?

– Tak – odparłam. Patrzyłam na niego ze stanowczą miną. Czasami przypominał mi żółwia, który chowa się w skorupie, żeby myśleć o różnych rzeczach i nigdy nie wyglądać na świat. – Tato, bo pomyślałam sobie, czy ten Gorzej Powodzący mógłby zostać z nami na jakiś czas.

Wreszcie podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Opal, o czym ty mówisz?

– Znalazłam psa – oświadczyłam. – I chciałabym go zatrzymać.

– Żadnych psów – zaprotestował. – Już o tym rozmawialiśmy. Nie potrzebujesz psa.



– Wiem. Wiem, że nie potrzebuję psa. Ale ten pies potrzebuje mnie. Zobacz. – Otworzyłam drzwi przyczepy i zawołałam: – Winn-Dixie!

Winn-Dixie podniósł uszy, wyszczerzył się w uśmiechu, kichnął i kulejąc, wszedł po schodkach, a potem do środka. Położył głowę na kolanach pastora, a dokładnie na pliku kartek.

Pastor popatrzył na niego. Popatrzył na jego żebra, na sfilcowaną sierść i na łyse placki. Zmarszczył nos. Mówiłam już, że Winn-Dixie okropnie śmierdział.

Pies spojrzał na pastora. Rozciągnął pysk w uśmiechu i pokazał wszystkie krzywe żółte zęby, a potem zamerdał

ogonem i zrzucił kilka kartek ze stołu. Na koniec kichnął i na podłogę sfrunęły kolejne kartki.

– Jak nazwałaś tego psa? – spytał pastor.

– Winn-Dixie – szepnęłam. Bałam się odezwać głośniej, bo wiedziałam, że Winn-Dixie zrobił na pastorze bardzo dobre wrażenie.

Pastor wysunął głowę ze skorupy.

– No cóż. Na pewno wygląda, jakby był bezpański. – Odłożył ołówek i podrapał Winn-Dixiego za uchem. – I gorzej mu się powodzi, bez dwóch zdań. Szukasz domu? – spytał psa naprawdę miłym głosem, a Winn-Dixie zamerdał ogonem. – No to chyba go znalazłeś.

Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.

Tytuł oryginału: *Because of Winn-Dixie*

Copyright © for the text by Kate DiCamillo, 2000

Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Glasenapp, 2025

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

wydanie I w tej edycji

ISBN 978-83-8150-763-9

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Magdalena Matyja-Pietrzyk

korekta: Anna Mirkowska, Emilia Kolinko

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło.

A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).